Nr. 273. We Lwowie, Środa dnia 29. Listopada 1882. Rok XV.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji Belgji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Bióro Administracji „Dziennika Polskiego przy ulicy Sykstuskiej l. 3. w domu p. Bernsteina. we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse. Rotter i Spł.; w Warszawie Reichmann et Frendler. Bióro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32, — Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Adama Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego“, — Listy reklamacyjne niepopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 28. listopada.

Niewiemy czy żądania, sformułowane w artykule: „Czego żądają Rusini?“ któryśmy przed paru dniami podali, pochodzą od stronnictwa, czy od pojedynczego człowieka, sądzimy jednak, że i na luźne objawy opinii ruskiej, skoro podane są w sposób poważny, należy się z naszej strony szczera i otwarta odpowiedź. Na dziesięć tedy owych punktów, pozwólmy sobie tą samą koleją odpowiedzieć.

Federacja Słowian jest myślą, której możliwość przyszłość dopiero rozstrzygnie. Polacy nie mogą się ani za ani przeciw niej dziś oświadczyć, gdyż tylko zdarzenia dziejowe, których teraz przewidywać, a tem mniej obliczyć nie można, sprawę te mogą postawić na porządku dziennym.

Punkt ten więc obecnie dla porozumienia się Rusinów z Polakami nie ma praktycznej doniosłości. Powiedzmy raczej, że zbliżenie i lepsze poznawanie się wszystkich szczepów słowiańskich między sobą, jest pożądanem i dla Rusinów i dla Polaków.

Żadną miarą nie mogą Polacy zgodzić się na federację słowiańską pod carem, gdyż pominąwszy krwawe zatargi przeszłości, pominąwszy ciągłe jeszcze trwający ucisk, pominąwszy zasadnicze różnice zapatrywań pod względem religijnym, narodowym i politycznym, istniejące między caratem a polskością, widzimy, że carat nie dąży do federacji, lecz do unifikacji i zcentralizowania Słowian, na co przecież żaden ze szczepów słowiańskich zgodzić się nie może.

Wolność sumienia, której domagają się Rusini, jest sprzeczną z dążnościami caratu.

Wolności sumienia życzą sobie i innym także Polacy. Wolność ta istnieje zresztą tu, a nie istnieje w caracie.

Polacy, z wyjątkiem frakcji konserwatystów krakowskich, nie są także zwolennikami fanatyzmu i prozelityzmu.

Naszem zdaniem ani kalendarz, ani abecadło, lecz tylko język powinien być uważany przez Rusinów jako podstawa ich narodowości.

Na zupełne zrównanie kleru obu obrządków piszemy się w zupełności. Taka równość w obec prawa istnieje de jure; powinniśmy się jednak przyczynić, aby istniała i de facte w stosunkach towarzyskich i wspólnej pracy około dobra publicznego.

Najzupełniej zgadzamy się, aby obustronnie zaprzestać zaczepek i rekryminacyj, nie dając ani pozoru do myślenia, że z polskiej strony, będzie się walczyć insynuacjami, denuncjacjami, lub tendencyjnemi procesami.

Nie tylko nie pragną Polacy wynaradawiać Rusinów, chcieliby owszem starać się o rozwój ruszczyzny. Praca wspólna nad rozwojem materjalnym, intelektualnym i moralnym Rusinów i Polaków niech będzie wspólnem nas obu zadaniem.

Zgadzamy się i na to, aby praca w dziedzinie oświaty podjętą była na podstawie porozumienia się towarzystw polskich i ruskich; sądzimy, że podstawą porozumienia takiego powinno być, z polskiej strony: unikanie w wydawanych pismach wszystkiego, coby mogłoby być dla Rusinów nieprzyjemne lub drażniące, wszelkiej polemiki religijnej i narodowej, ze strony ruskiej: unikanie tak samo wszystkiego, coby mogło być uważane za tendencyjne, oraz ścisłe przestrzeganie czystości języka ruskiego.

Dodamy jeszcze jedną uwagę i jedno życzenie. Byłoby pożądanem, aby więcej głosów kompetentnych ruskich odezwało się w sprawie tego, „czego żądają Rusini“, oraz żeby i z polskiej strony poważne głosy na to odpowiedziały, gdyż tylko z takiej spokojnej, przedmiotowej dyskusji wyniknąć może korzystne dla obu stron porozumienie. Pożądanemby było, aby dyskusja ta zajmowała się nie tyle stosunkami i żądaniami religijnemi i obrządkowemi, gdyż na tym gruncie najczęściej zmiany od świeckich nie zależą, ile narodowemi i politycznemi oraz zadaniami około dobrobytu i oświaty ludu. Pożądanemby było nareszcie, aby dyskusja ta prowadzoną była nie tyle ze stanowiska uczuciowego, ile raczej z zimną rozwagą i znajomością obopólnych praw, obowiązków i potrzeb.

W niedzielę zebrali się w Krakowie na pierwsze posiedzenie członkowie komitetu centralnego przedwyborczego dla zachodniej części kraju wybrani przez Koło sejmowe. Obecni byli: Chrzanowski Leon, Męciński Józef Dr. Oettinger Józef, ks. Pelczar, hr. Potocki Artur, hr. Rey Mieczysław, Szławiński Jan, dr. Weigel Ferdynand, hr. Wodzicki Henryk. Nieobecnym był tylko bar. Baum zatrzymany w Wiedniu obradami komisji podatkowej. Zebrani przystąpili najprzód do ukonstytuowania się przez wybór przewodniczącego i bióra: przewodniczącym wybrany został baron Baum, zastępcą przewodniczącego hr. Wodzicki, referentem i sekretarzem Chrzanowski.

Następnie orzeczono jednomyślnie, iż przedwczesnem jest jeszcze rozpoczynać teraz jakiekolwiek czynności przedwyborcze, gdyż według wiadomości z dobrego źródła wybory posłów do Sejmu nastąpią dopiero w kwietniu 1883 Jednak postanowiono, aby przewodniczący zwołał członków komitetu cent. przedwybor. na posiedzenie w ciągu stycznia, dla poczynienia przygotowań do utworzenia komitetów powiatowych, których delegaci mają wybrać jeszcze pięciu członków do komitetu centralnego przedwyborczego, odpowiednio przepisom regulaminu uchwalonego przez Koło sejmowe dla tegoż komitetu cent. przedwyborczego. *Czas*

KORESPONDENCJE.

Brody 27. listopada.

„Oszczędność przedewszystkiem“ — oto hasło, które ciągle obija się nam o uszy; słyszymy je w życiu prywatnem — słyszeliśmy w Sejmie, w Radzie państwa itd. Widzieliśmy, jak w imię tego hasła żałowano wydatków na rzeczy najpotrzebniejsze, konieczne, ztąd też moglibyśmy wnioskować, że hasło to jest w rzeczywistości dyrektywą w działaniu tak osób prywatnych, jak i różnych władz państwowych lub krajowych. Ale gdzie tam.

O emigrantach żydowskich z Rosji już tylko wspomnienie zostało; jedni wyjechali za morze, inni wrócili do dawnych siedzib, pozostała tylko garstka, a przecież dla tej garstki, której, nawiasem mówiąc, nie można już repatrjować, bo są to albo dezerterzy wojskowi, albo ludzie, którzy z własnych funduszów żyją i o własnym koszcie powędrują w świat daleki, dla tej garstki, powtarzam, namiestnictwo ciągle jeszcze trzyma swego delegata w Brodach, któremu płaci dyety wcale pokaźne.

Od dłuższego przytem czasu żydzi przestali emigrować, a tymczasem posterunki wojskowe na drogach prowadzących do Brodów jak stały, tak stoją. Żal tylko bierze tych biedaków, stojących całemi dniami na deszczu i mrozie, marznących bez celu i potrzeby. Z Rosji nikt już nie ucieka, a tej garstki bawiącej w Brodach, możnaby śmiało w inny sposób pilnować.

Sokal 23. listopada.

(M. D.) Dnia dzisiejszego odbyło się tutaj posiedzenie pełnej rady powiatowej pod przewodnictwem p. marszałka Polanowskiego.—Pomijając punkta porządku dziennego natury czysto lokalnej i nie budzące szerszego interesu, dotknę tylko jednej sprawy, co do której przebieg dyskusji charakterystycznie uwydatnił pewną stronę naszego życia politycznego, mianowicie antagonizm rzekomo ruski, rzeczywiście inną nazwę noszący. Na porządku dziennym wniesioną była sprawa pomnożenia ufundowanego przez tutejszą radę powiatową stypendjum w roku 1880 na pamiątkę zaślubin cesarzewiczowstwa. Fundując stypendjum to oznaczyła rada powiatowa kwotę jego na 150 złr. przeznaczając takowe dla wychowańca internatu Zmartwychwstańców we Lwowie, syna włościanina obrządku gr. kat. z powiatu sokalskiego. Gdy jednak zarząd internatu oświadczył, że najmniejsza kwota utrzymania tamże wynosi 300 zł., wydział powiatowy przedłożył obecnie pełnej radzie podwyższenie pierwotnej kwoty stypendyjnej ze 150 złr. na 300 złr. W rozprawie nad tym przedmiotem wzięli udział między innymi także ks. Jajus i włościanin Łoziński. Dotknę przemówień dwóch tych radnych, bo choć obadwaj Rusini, to każdy z nich dobitnie scharakteryzował się w zapatrywaniu na sprawę i uwydatnił swe pobudki wewnętrzne. Ks. Jajus gr. kat proboszcz i dziekan steniatyński wystąpił przeciw inicjatorom rzeczonej fundacji stypendyjnej i przeciw myśli przewodniej, która stworzyła internat, twierdząc, że jest to instytucja na zgubę obrządku grecko-unickiego obliczona i zakonkludował wnioskiem przeciw pomnożeniu fundacji. Zabrał następnie głos włościanin z Horodelca Dyonizy Łoziński, i zaczął tem, że ze zdziwieniem uważa, iż w codziennem życiu nikt po wsiach nie widzi rozdwojenia między Polakami a Rusinami, gdyż ci w niezakłóconej zgodzie żyją razem,—rozdwojenie jakieś pokazuje się wtedy dopiero, gdy zejdą się na jaką publiczną naradę. Włościanin oceniający zdrowym rozumem rzeczywisty stan rzeczy, pojął i uwydatnił genezę usiłowanego rozdwojenia dwóch bratnich plemion kraju naszego, wskazał bowiem niedwuznacznie na koterję, która sieje waśń przy każdej sposobności, a choć posiew się nie przyjmuje, udaje się tym burzycielom wywołać na arenie życia publicznego sztuczne objawy niechęci między żywiołem ruskim i polskim. Dwa powyżej przytoczone odezwania się stanowią charakterystyczne typy objawów i dążności w łonie narodowości ruskiej.

Tej tedy uczciwej naturze naszego ruskiego włościanina z jednej, z drugiej zaś strony racjonalnie pojętemu stosunkowi do chłopów przez obywateli tutejszo-powiatowych przypisać należy, że pomimo, iż powiat tutejszy, jako nadgraniczny, najbardziej jest dostępnym dla podszeptów zakordonowych i cieszy się sporą porcją niespokojnego duchowieństwa ruskiego, to jednak wyniki usiłowań dwóch czynników wspomnianych są dość nieznaczne i wcale nie alarmujące. — Nader trafnie pojęty i w wykonaniu urzeczywistniony stosunek między ludem wiejskim a większą częścią dworów w tutejszym powiecie, stosunek streszczający się w dobrem obejściu, przystępności i pomocy w czynie jest najsilniejszym szkopułem, o który rozbijają się zabiegi wichrzycieli. Zasługa zaś inicjatywy tego kierunku przypada p. marszałkowi naszemu, który z dawien dawna przyjął sobie tę modłę postępowania i konsekwentnie jej się trzyma, a owoc tego już dziś jest namacalnym, bo właśnie w dobrach p. marszałka Polanowskiego lud wiejski szczerze z dworem trzyma i jest mu zupełnie oddanym. Dobry przykład marszałka powiatu wpływa na resztę obywateli, a pomijając okoliczność, że kilku obywateli jest wójtami wsi swoich, można prawie wszędzie dostrzedz tę serdeczną harmonię między ludem wiejskim a dworem, jaka właśnie najwybitniej występuje w dobrach marszałkowskich. Po dzisiejszem posiedzeniu rady powiatowej, gdy oboje państwo marszałkowstwo zaprosili obecnych na obiad, zasiedli wszyscy przy jednym stole i tak się już do tego przyzwyczailiśmy, że nikt się nie dziwił, widząc szlachcica siedzącego wśród włościanina i ruskiego księdza i debatującego z nimi razem o sprawach potocznych. Niezrównana uprzejmość pani marszałkowej Polanowskiej, jednakowa dla wszystkich gości bez różnicy, pięknie uzupełniała tę harmonię i żałować tylko przychodzi, że nie był przy tem obecnym p. Popiel, bo byłby miał żywą odpowiedź na niektóre ustępy swych szanownych listów otwartych do marszałka Polanowskiego.

Wiedeń 25. listopada.

(Klub Coroniniego. — Rada państwa. — Ognisko).

[+] A więc mamy nowy klub w parlamencie. Pamiętnem jest zdanie pewnego dowcipnego polityka o hr. Coroninim, wypowiedziane w przeszłym roku przy sposobności pogłosek o zamiarze byłego prezydenta założenia klubu pośredniczącego, zdanie, że hr. Coronini założyłby z pewnością klub nowy, ale jeszcze nie wie, czy sam do niego wstąpi. Nareszcie zdecydował się hr. Coronini, osnuł program na podstawie którego już 23 posłów weszło do nowego stronnictwa i zarys programu tego podał do publicznej wiadomości. Jak się spodziewać należało, nowy klub obiecuje w kwestjach obecnie najważniejszych, w kwestjach dotyczących reform na polu gospodarczem, nie stać w drodze rządowi. „Po tem go poznajemy“ — powiada z przekąsem *Neue fr. Presse*, nie chcąc wyraźnie powiedzieć: „dla tego przed nim respekt mamy, gdyż tem niszczy on wszelkie nadzieje nasze i wiarę na upadek niemiłego nam gabinetu, nawet na wypadek szerszej secesji klerykałów“, jeżeli zmianę w polityce p. Liesbachera w ogóle secesją nazwać można. Niech jeszcze „deutsche Volkspartei“ przyjdzie do większej potęgi, a mogą być pewni panowie centraliści, że się Austrja pod jakimkolwiek bądź rządem raz na zawsze bez nich obejdzie. Obecnie patrzymy tak jasno na nasze stosunki, iż wiemy, na czem polega przyszłość państwa i narodowości w skład jego wchodzących, wszystko może być dobrem, tylko nie centralizm.

Że w kołach rządowych panuje wcale nietajone zadowolenie z nowo utworzonego stronnictwa, o tem wiele mówić nie potrzeba. Chodzi bowiem przedewszystkiem o spokojne i pewne doprowadzenie do końca ostatniej sesji parlamentarnej na podstawie ustawy z 2. kwietnia 1873, nim rząd uzna za stosowne powołać nową reprezentację na mocy nowosankcjonowanej noweli, ażeby złym językom odebrać nawet możność przypuszczenia, że rozszerzenie prawa wyborczego było środkiem do utrzymania własnej egzystencji, a nie wypływem idealniejszego pojęcia o prawach obywateli.

Zamiary rządu urzeczywistnią się bezwątpienia, choć pierwszy zaraz przedmiot obrad — nowela ustawy przemysłowej, da powód do żywej walki na całej linii. Centraliści, którym dozwolił ich liberalizm głosować niedawno przeciw powołaniu pięcioguldenowców do urny wyborczej, nie omieszkają z pewnością stanąć w obronie cechów, a na usprawiedliwienie swoje nie zabraknie im nigdy sofizmatów. Sesja więc będzie interesującą, a nawet może bardzo interesującą.

Z tych dni kilku, które nas od niej dzielą, korzystają tutejsi posłowie, ażeby zdać sprawę ze swych czynności. Jak im się to udaje, widzieliśmy na ostatniem zgromadzeniu „wyborców“ śródmieścia. Widocznie przykład ten poskutkował, gdyż pp. Wiesenburg (poseł z przedm. Neubau) i dr. Exner (z przedmieścia Hernals), którzy zapowiedzieli sprawozdania swoje na dzień 27. b. m. zapraszają już wyborców każdego z osobna. P. Wiesenburg zaprasza także pięcioguldenowców, a z tego powodu sprawozdanie jego na szczególną zasługuje uwagę. Pp. Jaques et cons. mogą pożałować, że nie wpadli na ten koncept wcześniej, możeby nie byli zmuszeni do powtórnego zwoływania swoich wyborców, co ma nastąpić dnia 30. bm.

W końcu jeszcze słówko de privatis: „Ognisko“ jak corocznie urządza i w tym roku wieczorek ku uczczeniu rocznicy śmierci Mickiewicza. Jak się dowiadujemy, udział w tym wieczorku przyrzekli: panie Chmielewska i Wolf, panowie Ambros i Kochanowski.

Wiedeń 26. listopada.

Ustawa przemysłowa; Zapatrywanie stronnictw w Radzie państwa na nowelę szkolną. — Znaczenie klubu Coroniniego.

Wiadomo wam już, że ustawa przemysłowa postawiona została na porządku dziennym pierwszego zaraz posiedzenia Rady państwa. Dzienniki urzędowe przypuszczają, że rozprawy pójdą gładko i szybko się ukończą, ale czy się tak stanie, wątpić należy, bo dyskusja szczegółowa zwłaszcza zająć musi dużo czasu z powodu słabej redakcji ustawy, w której poczyniła komisja mnóstwo zmian i poprawek w kierunku jednostronnym i reakcyjnym, odpowiadającym tylko interesowi pewnej klasy przemysłowców. Wobec kwestji tej bezwątpienia lewica będzie miała zapatrywania podzielone, a we wszystkich klubach prawicy rozpocznie się żwawa walka. Klub Liechtensteina wprawdzie i większość klubu hr. Hohenwartha jest za ustawą, ale zdania są podzielone, z Koła polskiego tylko konserwatyści krakowscy i podolscy będą stanowczo głosować za ustawą. Ze względów zasadniczych a w części utylitarnych większość zgodzi się na ustawę jako całość, ale co do pojedynczych paragrafów nastąpi bez kwestji rozbicie.

Inna rzecz z nowellą szkolną. Mocno wątpić należy, aby w Izbie panów przyszła przed drugą połową stycznia na porządek dzienny, a prawdopodobnem jest nawet, że to nastąpi dopiero w lutym. Dotych zaś komisja nie ukończyła prac swoich. Prezydent jest absolutnie przeciwny noweli, lewica jest przeciwko niej, a i część prawicy nie zgadza się na nią, jako na dzieło tendencyjnie reakcyjne a nie autonomiczne.

Tyle ze spraw parlamentarnych. Ważnym w tym względzie faktem jest, pomimo całej bezbarwności i programu swego, utworzenie klubu Coroniniego. Szeregi lewicy w ten sposób zostały osłabione, chociaż i prawica straciła na tem wiele. Nowy klub najwięcej będzie na rękę rządowi,

---

Wspomnienia obozowe

z r. 1863 i 1864.

Napisał

Zygmunt Napoleon Krzywda.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszej połowie lutego powstanie w naszych dwóch województwach wzrosło znacznie w siły. Z głównej kwatery dochodziły nas same pocieszające wiadomości: kilka bitew stoczonych w okolicach Iłży, Opatowa i Cisowa, wypadły bardzo pomyślnie dla naszego oręża, a w lasach Śto-Krzyskich i Iłżeckich stało pod bronią przeszło 4000 piechoty, umundurowanej, dobrze uzbrojonej i doskonale wyćwiczonej, oraz do 500 koni kawalerji, prócz rozmaitych drobnych oddziałków, wysłanych podobnie jak mój przez Bosaka, w odleglejsze powiaty z rozkazem działania na własną rękę, z ciągłem jednak znoszeniem się z główną kwaterą.

W Galicji (jak wieści przynajmniej niosły), miał stać na kwaterach wzdłuż granicy jakiś korpus obserwacyjny, do 5 tysięcy ludzi liczący, którego przeznaczeniem być miało z wiosną wkroczyć do Królestwa. Rząd narodowy łudził nas interwencją Francji, zapowiadając ogólne powstanie, które wkrótce bardzo miało wybuchnąć w całym kraju. Wszystko zbawiennie bardzo oddziaływało na nasze umysły i rokowaliśmy sobie jak najlepsze nadzieje.

W zapale i bujnej fantazji naszej widzieliśmy się już zdobywcami Kielc, najsilniejszej i najgłówniejszej pozycji moskiewskiej w naszych województwach, już nie setkami, nie tysiącami, lecz korpusami całemi maszerowaliśmy w rozbujałej imaginacji młodzieńczej na oblężenie i zdobycie Warszawy, tego serca Polski. Łudząc się tak, zapominaliśmy o głodzie, niewygodach, dwudziestokilko stopniowych mrozach, o strasznych nieraz prawie nie do zniesienia trudach, nieodstępnych od podobnie prowadzonej wojny. A musieliśmy ciągle jak banda złoczyńców przenosić się z miejsca na miejsce i ukrywać starannie przed oczyma ludzkiemi.

W Klaczesku otrzymałem wiadomość od okręgowego cywilnego o wyjściu Moskali z Piotrkowa i Radomska w kierunku Kielc, ustąpiłem im więc z drogi i przybyłem do Rudnik po nad Pilicą maszerując. Tutaj zastałem już podobnież nieprzyjemne wieści o wymarszu nieprzyjaciela z Częstochowy i innych mniejszych miast za Pilicą położonych. Zwróciłem się więc na wschód do Krzepina i Oxsy, ciągle po drodze odbierając podobnie fatalne wieści; załogi Olkusza, Miechowa, Kielc, wszystko to się ruszyło maszerując koncentrycznie ku Świętemu Krzyżowi i Cisowu, głównej siedzibie oddziałów naszych w województwie krakowskiem. Zanosiło się na ogromną burzę; smutne przeczucia owładnęły nami.

Nieprzyjaciel szedł obławą, nietylko z kaliskiego województwa większe oddziały, lecz i z mniejszych miast z tej strony Pilicy położonych, pozostawiając tylko małe załogi. Drobniejsze ich oddziały utrzymywały łączność pomiędzy głównemi siłami tak, że utworzyli tym sposobem prawie nieprzerwany łańcuch, którym mię opasali.

Ustępując ciągle zostałem wyparty za szosę krakowsko-kielecką w Pińczowskie.

Głównym celem tej jeneralnej wyprawy nie był naturalnie mój szwadron, lecz Bosak z głównemi swemi siłami w Święto Krzyzkich lasach.

Trzeba było ustąpić im z drogi. postanowiłem więc coute que coute prześlizgnąć się przez żywy łańcuch napierający mię z tyłu. Mając najdokładniejsze wiadomości o ruchach wroga, zrobiłem ruch wsteczny w kierunku nieprzyjaciela pod zasłoną nocy, wydostałem się na szosę, którą z półtory mili kłusem jechałem ku Kielcom. Moi kozacy, których niepodobna rozróżnić było od moskiewskich, we wsiach, przez które niezbędnie przejeżdżać musiałem, wpadali do domów z hałasem i budząc mieszkańców wypytywali się o bandowszczyków, aby zmylić tropy; w lasach niedaleko Chęcin skręciłem na lewo opuściwszy szosę, a idąc manowcami i leśnemi drożynami przedarłem się przez łańcuch nieprzyjacielski.

Wschodzące słońce dnia następnego powitało nas w okolicach Małogoszcza, już na tyłach Moskali. Przeszło tydzień odpoczywaliśmy po niezmiernych trudach dni poprzednich; Moskale, z pośrodku których tak szczęśliwie zdołałem się wydostać, pomaszerowali dalej, drobne zaś komendy, pozostawione po miasteczkach, były za słabe, abym mógł się ich obawiać.

Stojąc w Nieznanowicach, pod samą Włoszczową, otrzymuję dnia 25. lutego pocztą narodową rozkaz od naczelnika sztabu korpusu II., pułkownika Kurowskiego, abym na dzień 21. lutego rano w Kobylankach pod Opatowem stawił się ze swym szwadronem.

Termin wyznaczony mi od czterech już dni upłynął, widocznie zatem komunikacja z powiatem opatowskim, w skutek napływu Moskwy znacznie utrudnioną była, skoro tak ważna depesza nie doszła rąk moich w czasie właściwym.

Widocznie wzywany byłem do wzmocnienia oddziałów, mających brać udział w ataku na Opatów, jak wieści jednak niosły, już było po bitwie, byłem zatem w ogromnym kłopocie, co wypada mi robić. Nie iść — byłoby to wystawić się na zarzuty nieposłuszeństwa przełożonej władzy, złej woli, niechęci, lub czegoś podobnego, a co gorzej — może nawet i tchórzostwa; wypełnić zaś spóźniony rozkaz, może nie było już celu, tem bardziej, że musiałbym się powtórnie przedzierać przez łańcuch Moskwy, którym mię odgraniczyła od głównych sił naszych, co było również ogromne ryzyko.

Wzgląd jednak, że Bosak w innych może, nieznanych mi, a ważnych jakich widokach, ściągnąć mnie pragnie do siebie, rozstrzygnął mą niedecyzję za wypełnieniem rozkazu.

Zaalarmowałem nadedniem załogę nieprzyjacielską w Włoszczowy i posunąłem się naprzód ku Jędrzejowu, gdzie stanąłem na wypoczynek w Lipnicy, oczekując zmroku. Ze zmierzchem dosiadłszy koni, obchodząc przez Maichów, Sobków i Morawicę forsownym marszem, z jednym tylko popasem, przebywszy 7 mil drogi, stanęliśmy rano w lasach Świętokrzyskich, po za Hutą Szczecińską. Wszedłem w sam środek Moskwy.

Niedaleko odemnie w lesie, w niedostępnym gąszczu, ukrywał się mały oddziałek piechoty, rozbitki z pod Witosławskiej Góry, pod dowództwem niejakiego Szałasa; od niego to dowiedziałem się szczegółów z bitwy pod Opatowem, stoczonej dnia 21. lutego. *)

Na oddziały nasze, stanowiące kadry dywizji krakowskiej, a znajdujące się w Świętokrzyskich lasach, mianowicie w Cisowie i jego okolicy, Moskwa zrobiła jeneralną wyprawę, w celu ostatecznego ich rozbicia, prócz oddziałów, maszerujących od Częstochowy, Olkusza, Miechowa, t. j. od południa i zachodu, również z północy i wschodu, wyruszyły załogi z Kielc, Radomia, Sandomierza, Zawichosta i Staszowa, a nawet z Warszawy 18 rot gwardji, z pułkiem ułanów i pułkiem grodzieńskich huzarów, które również znajdowały się już w tych okolicach. W ogóle siły moskiewskie w tej wyprawie wynosiły do 8000 piechoty i 2000 kawalerji.

Oddziały nasze zostały ze wszech stron otoczone pięćkroć przewyższającemi siłami.

Wobec tego niebezpieczeństwa pułkownik Kurowski naradziwszy się z naczelnikiem dywizji krakowskiej pułkownikiem Toporem, postanowili uderzyć w najsłabszy punkt łańcucha, którym wróg ich opasał; (to jest na załogę w Opatowie), a przełamawszy go, przebić się następnie w lasy Iłżeckie dla połączenia się z organizującą się tamże dywizją Sandomierską, przy której osobiście miał się znajdować Bosak.

(C. d. n.)

*) Szczegóły te wyjęte z raportu pułkownika Kurowskiego do jenerała Bosaka o bitwie Opatowskiej.

WRAŻENIA z PODRÓŻY

po południowej Słowiańszczyźnie

przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Ciąg dalszy.)

Im dalej od Tryestu, tem wybitniej występuje typ słowiański w swej sprzeczności z włoskim nawet w budowie ciała i cechach czysto fizycznych. Szczególniej wyróżniają się mężczyźni. Są to nwyczajnie ludzie kolosalnej statury, o szerokich piersiach i kościach, szczupli w pasie, muskularni, jakby z bronzu odlani, zachudli, rodzaj wielkoludów, o których pisze Szenoa:

Tu velikane rodi zemlja mała,
I veliczini divio se sviet.

Kobiety tylko małe, szczupłe i od wczesnej ciężkiej pracy zawiędłe, tak, że aż dziwno, że rodzą takich olbrzymów. Do piękności atletycznej budowy trzeba jeszcze dodać zręczność, sprężystość i zwinność właściwe góralom, a wreszcie sam ubiór, stosunkowo nawet u najuboższych drogi, jaskrawy, strojny i bogaty. Z kształtów czapeczki, spodni, kurtki, z rękawów koszuli, haftów, wprawne oko odróżni każdą miejscowość, mieszkańca okolic Zadaru to jest Zary, albo Szybeniku, Troghiru czy Raguzy. Na nogach opanki — chodaki z jednej sztuki skóry sznurami ściągniętej — obcisłe spodnie, na które spada koszula, zwisająca z pod pasa. Pasów co niemiara z drogich pstrych tkanin; u ludzi bogatszych bywa ich od 5 do 7, na tych tkaninach jeszcze jeden pas skórzany, a w nim pieniądze i broń wszelaka wetknięta, handżary, pistolety; rękawy od koszuli wiszące, z nich wyglądają ręce nagie, na grzbiecie spenser haftowany, na głowie czerwona czapeczka u Dalmatów, też u Hercegowińców, najczęściej turban czerwony z kręconej mocno wełny u Bośniaków. Nawet u chrześcian Bośniaków kobiety noszą się po turecku, wprawdzie z odsłoniętą twarzą, ale w niezmiernie

w razie jeżeli on zechce lawirować pomiędzy stronnictwami. Mógłby on być pożytecznym i dla żywiołów autonomicznych, Polaków, Czechów i innych, ale wyłącznie w tym razie, jeżeli nowy klub będzie gotów do ustępstw w kierunku dążeń narodowościowych, o czem nie wątpię, a co ważniejsza w kierunku dążności do rozszerzenia autonomji.

KRONIKA.

Lwów 28. listopada.

Wiadomości osobiste. Prezydent Krakowa dr. Weigel, o którego przyjeździe do Lwowa mylnie nam wczoraj doniesiono, przyjazd ten odłożył na czas późniejszy, obecnie zaś udał się do Wiednia w sprawie przygotowujących się obecnie zmian w ustawie przemysłowej. — Prezes sądu krajowego w Krakowie p. Jakób Bołoz Antoniewicz, był dnia 26 b. m. przedmiotem owacyj ze strony swych podwładnych urzędników, z okazji 40-letniego jubileuszu służby rządowej. — Pan Adam Jordan, rodem z Błonia w Galicji, otrzymał wczoraj na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw. — W Belgradzie zmarł dnia 26. listopada były minister Maricz.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska. Kanoniczną instytucją na probostwie w Złoczowie otrzymał ks. J. Stachów, proboszcz w Rawie ruskiej.

Przeniesieni: Ks. M. Dąbroś z Cieszanowa do Łopatyna, a na jego miejsce do Cieszanowa przeznaczony neomysta ks. J. Świątkowski.

O. A. Bilski, Karmelita, otrzymał aplikatę jako kooperator do Bołszowca.

Djecezja przemyska. Zmarł dnia 19. bm. ks. L. Serwoński, kapelan lokalny w Siedliskach, w dekanacie bieckim kapłan jubilat, ur. 1807, ord. 1830, beneficjat od r. 1834. Osierocona parafia liczy 1753 dusz. Patronat wykonuje p. M. Jastrzębiec Mączyński.

Administrację kapelanii w Siedliskach powierzono O. Kazimierzowi Nowińskiemu, z zakonu OO. Reformatów w Bieczu. — Ks. Michał Trybus, nowowyświęcony kapłan, aplikowany został na kooperatora do Szebnia.

Dnia 22. bm. otrzymał ks. A. Günter, expozyt z Ulanowa, kanoniczną instytucję na Racławice. — Na miejsce ks. Bronisława Markiewicza, proboszcza z Błażowej i wicedziekana strzyżowskiego, powierzono urząd wicedziekana ks. Józefowi Witkowskiemu, prob. w Czudcu. — Ks. Michał Kamiński, prob. z Rudek, został zamianowany przez najprzew. ks. biskupa z Loreto, kanonikiem honorowym tejże bazyliki.

Djecezja tarnowska. Zamianowani: Ks. J. Szeligiewicz, prob. w Barcicach, wicedziekanem starosądeckim; ks. A. Gruszka, prob. w Nawojowej, notarjuszem na ten sam dekanat; ks. F. Lipiński, prob. w Ujściu Solnem, notarjuszem na dekanat wojnicki; ks. A. Sobczyński, prob. w Jasieniu, notarjuszem na dekanat brzeski, i wreszcie ks. W. Solak, prob. z Lubnia, notarjuszem na dekanat myślenicki.

Djecezja krakowska. Ks. Wojciech Siedlecki, dotychczasowy katecheta-suplent przy gimnazjum św. Jacka w Krakowie, został zamianowany rzeczywistym katechetą tegoż gimnazjum.

Zmarł dnia 20. bm. ks. Piotr Nowak, emeryt w domu księży emerytów przy kościele św. Marka w Krakowie, ur. 1820, ord. 1842.

Namiestnik hr. Potocki przed wyjazdem z Warszawy, zapowiedział wizytę pożegnalną gubernatorowi hr. Albiedyńskiemu, który zarządził, żeby w oznaczonej godzinie nikogo nie wpuszczono do jego rezydencji z wyjątkiem hr. Potockiego. Kiedy hr Potocki wszedł do zamku w skromnym cywilnym stroju, obskoczyli go dokoła różnego rodzaju wojskowi, krzycząc: „nie lzia! nie lzia!“ Na zapytanie dla czego wejść nie wolno odpowiedziano mu, że przybyć ma „galicijskij gubiernator“ i jemu tylko wejście jest dozwolonem. Daremnie przedstawiał hr. Potocki, że właśnie jemu wejść wolno. „Nie lzia!“ Musiał odejść, zadawalniając się tem, że przyjęto jego kartę wizytową. Hrabia Potocki wrócił pieszo do hotelu, a za nim przybył zaraz oberpolicmajster Buturlin, przepraszając jak najgrzeczniej za nieporozumienie. Wojskowi, postawieni na straży rezydencji hr. Albiedyńskiego, tłumaczyli się tem, że „galicijskiego gubiernatora“ nie mogli poznać, skoro przyszedł „pieszkom!“ Hrabia Potocki dopiero razem z Buturlinem dostał się do hr. Albiedyńskiego

Wypadek. Szczepan Kepten, także Miśkow zwany, rodem ze Lwowa, 26 lat, robotnik w parowym młynie Thoma pod l. 46 ul. Janowska zamieszkały, chcąc ubiegłej nocy około godziny 12. założyć pas transmisyjny, który spadł z cylindra, pochwycony został przez koło za prawe ramię, które mu też takowe poniżej łokcia zupełnie urwało tak, że oddzieloną rękę o kilkanaście kroków od biedaka odrzuciło. Ciężko uszkodzonego odstawiono do szpitala.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji z dnia 27. listopada. Skradziono panu D. S. z pom. l. 2 ul. Persenkowska zimową wełnianą chustkę w czarne i białe pasy i 3 par butów kulikowskich, a wieśniakowi M. K. z wozu biały kożuch z czarnym baranim kołnierzem wart. 10 złr. — Pan B. B. zgubił pugilares z 11 złr. — Zbłąkaną krowę czerwonej maści oddano do komisarjatu dzieln. III.

Stanisławów 22. listopada. Dnia 20. listopada odbył się u nas koncert Maurycego Wolfsthala, skrzypka konserwatorjum wiedeńskiego. W panu W. mieliśmy prawdziwą przyjemność poznać jednego ze znakomitych skrzypków tegoczesnych; prowadzi on smyk z nieporównaną łatwością, lekkością i elegancją. Najtrudniejsze figury we wszelkich możliwych pozycjach w połączeniu ze spiccatami, arpedżjami, stakkatami, chromatycznemi gamami, najodleglejszemi skokami, flażeoletami i t. p. grymasami skrzypcowymi, wychodziły z pod jego ręki czyste, jasne i dźwięczne, jakby ze srebrnego akordjonu

P. Wolfsthal grał Paganiniego koncert Es dur, Polonez własny, Wieniawskiego Souvenir de Moscou, Leonarda Souvenir de Haydn, Brahms-Joachima węgierskie tańce. Zasypywany oklaskami i wywoływany powtarzał nr. 2. i 3., zaś na ogólne żądanie dał drugi koncert dnia 23. listopada złożony z koncertu Mendelsohna, Ballady i Poloneza Vieuxtempsa, Legendy i Taranteli Wieniawskiego, Romansu i Gawoltu Biernackiego i aryj węgierskich Ernsta.

Na ten drugi koncert zgromadziło się daleko liczniejsze grono słuchaczy. Sala ledwie wytrzymała od hucznych, burzliwych oklasków.

Stryj 26 listopada. W sobotę zgromadziły sala kasynowa całą inteligencję tutejszą, która chętnie pośpieszyła na uprzejme zaproszenie panów oficerów, urządzających swoim sumptem wspaniały koncert. Po koncercie puszczono się w tany, a do mazura stanęło przeszło 60 par.

W niedzielę żegna Stryjan muzyka pułku 9go wracając do Lwowa. W „Gwieździe“ tutejszej bawiono się też ochoczo, bez przymusu.

Namiestnictwo udzieliło prawo obywatelstwa austrjackiego p. Czesławowi Lubiczowi Czyńskiemu, z pod zaboru moskiewskiego tu zamieszkałemu.

Warszawa 15. listopada. Onegdaj w resursie obywatelskiej, z powodu jubileuszu tutejszej firmy księgarskiej Gebetner i Wolf, odbył się obiad na uczczenie założenia wspomnianej firmy, przy współudziale przeszło 120 osób. Ze zgromadzonych przemawiali pp.: L. Jenike, M. Orgelbrand, Wacław Szymanowski i wielu innych. Po obiedzie artyści wykonali kilka utworów muzycznych. Zabawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreznie obchodzi w dniu 29. listopada b. r. wieczorem o godzinie 8. w sali swych posiedzeń „Restaurant Bawarja“, czternastą rocznicę swego istnienia. Na porządku dziennym: sprawozdania, odczyt członka Dreckiego „O pamiątkach budownictwa“, deklamacje i t. p.

Przyczyną powodzi w Tyrolu ma być coraz większe niszczenie lasów, wskutek czego usuwają się góry, tworzą się coraz częściej lawiny i wzbierają potoki leśne. To niebezpieczeństwo powodzi jako skutek niszczenia lasów, przepowiedział uczony dr. Ludwik Steub jeszcze przed 12 tu laty.

O pojedynku. W Kolonji zdarzyło się, że oficera obrony krajowej wydalono ze służby dla tego ponieważ oświadczył, iż nie może przyjąć pojedynku, gdyż nie pozwalają mu na to względy sumienia. *Kreuz Ztg* podaje w tym względzie następujące szczegóły: Dnia 20. października br. zawiadomiono urzędownie pewnego podporucznika obrony krajowej w Kolonji, że na mocy wyroku sądu honorowego z 21. sierpnia br., potwierdzonego królewskim rozkazem gabinetowym z 16. października br., wydalony zostaje z wojska. Podporucznik ten miał dwóch oficerów rezerwy obrazić tem mianowicie, że się w dosadny sposób wyraził o ich obejściu. Obrażeni, którzy zresztą nie mogli wykazać niesłuszności sądu, wydanego o nich przez kolegę, wyzwali go w końcu na pojedynek. W drodze honorowej jednak rozstrzygnięto, ażeby obie strony złożyły odpowiednią deklarację, i tak umorzoną została sprawa obrazy. Wspomniony podporucznik opierał się jednak zapisaniu w protokóle tego, że gotów jest przyjąć pojedynek, co więcej, polecił zapisać, że ze względów sumienia nie byłby przyjął pojedynku. W kilka ni wezwał go do siebie pułkownik i kazał mu się z postępku tego wytłumaczyć. Podporucznik oświadczył, że będzie kwitował, gdyż cierpi na newralgję serca, poczem pułkownik zażądał od niego zeznania przymusowego, że owe potępienie pojedynku wyrzekł w stanie chorobliwym, nerwowym, w stanie osłabienia umysłowego, czemu się on jednak oparł. Dnia 22. lipca otrzymał podporucznik nowe wezwania od sądu honorowego, przed którym złożył oświadczenie, że z przyczyn religijnych potępia pojedynek, jako występek popełniany w pomieszaniu zmysłów, i że nie przyjmie go pod żadnemi warunkami i w żadnych okolicznościach. W skutek tego oświadczenia został on 24. lipca suspendowany, a 11. sierpnia stawał po raz ostatni przed sądem honorowym. W pisemnej obronie oskarżonego znajduje się następujący ustęp: „Na obronę moją przytaczam, że ani przysięga złożona przy wstąpieniu do armji, ani też żaden akt inny w chwili mianowania mnie oficerem nie włożył na mnie obowiązku działania wbrew ustawom państwowym, sankcjonowanym przez jego cesarską mość, a zakazującym pod surową karą pojedynek i wezwanie do niego.“ Jak powiedzieliśmy, sąd honorowy wydał wyrok wykluczenia z wojska podporucznika owego, ponieważ nie objawiał on słusznego uczucia honoru i nie dopełnił obowiązku oficera.

W Warcinie. Pod tym tytułem zamieściły *Humoristische Blätter*, następującą rozmowę:

Giers: Jak mówię, zamiary nasze są najbezinteresowniejsze w świecie i...

(„Pies państwa“ [Reichshund] Tiras niecierpliwi się.)

Bismark: Leżyć skokojnie Tiras!

Giers: Żądamy w Europie tego tylko, na co każdy chętnie przyzwoli..

(Tiras niecierpliwi się jeszcze bardziej)

Bismark: Tiras, będziesz ty leżał spokojnie?!

Giers: Co się tyczy Wschodu, nie mamy żadnych pretensyj, i nic nie weźmiemy, nawet gdyby chciano nam coś ofiarować..

(Tiras zrywa się.)

Bismark: Tiras leżeć!!

Giers: Natomiast... życzymy Austrji jak najlepiej...

(Tiras warczy)

Giers: Nawet nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby się rozprzestrzenić zamierzała.

(Tiras szczeka.)

Bismark: Cicho, Tiras!!

Giers: Słowem, jesteśmy ze wszystkiego kontenci i nie myślimy zamącać spokoju europejskiego... a nasza uprzejmość...

(Tiras staje się tak wściekłym, że Bismarkowi trudno go uspokoić.)

Bismark: Daruje, ekscellencjo, że przerwę rozmowę. Ja wierzę na słowo, ale ten pies zdaje się jeszcze powątpiewać cokolwiek. Przyjdź pan innym razem, gdy będziemy sami.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe

Teatr. Dziś we wtorek dnia 28. listopada: „Chusteczka królowej“ (Der Spitzentuch der Königin), komiczna opera w trzech aktach, muzyka Jana Straussa, przekład A. Urbańskiego.

* Jutro we środę dnia 29. listopada na benefis pani Antoniny Kwiecińskiej: „Odetta“, dramat w 4 aktach W. Sardou.

W sali ratuszowej dziś o godz. 7. wieczorem Wieczorek Mickiewiczowski.

W Gwieździe lwowskiej dziś o godz. 8mej wieczorem Wieczorek muzykalno-deklamacyjny jako obchód rocznicy listopadowej i zgonu naszego wieszcza.

Z IZBY SĄDOWEJ.

Lwów 27. listopada. (*Morderstwo na ulicy Sobieskiego.*) Podczas wprowadzania świadków, których oskarżony również spokojnem lustrował okiem, jedna z nich: Fanni Finkelstein, kuzynka zabitej, nagle dostała mdłości. Lekarze dr. Longchamps i Balko orzeźwili ją natychmiast wodą, a ona siedząc na krześle oświadczyła, że jej się źle zrobiło na widok oskarżonego. Wypadek ten zrobił pewną sensację, choć nie wszyscy przekonani są o rzetelności omdlenia.

Oskarżony uznaje się niewinnym i wyraża nawet zdziwienie z powodu kombinacyj aktu oskarżenia. O Dębowskiej — powiada — wiem, że w stosunku z nieboszczykiem Cikowskim byłym właścicielem Złotnik, znaczne zarobiła pieniądze, kupiła sobie folwark pod Tarnowem, i poszła za mąż za Karola Dębowskiego, który przeputawszy jej mienie, uciekł, zostawiwszy kobietę ze spalonym i zniszczonym folwarkiem. Wówczas poznałem ją. Założyliśmy traktjernię w Tarnowie, ale nie szła. Przenieśliśmy się do Nowego Sącza, ale i tam nie było powodzenia. Przybyliśmy tedy do Lwowa, gdzie przy pomocy pana Gnoińskiego ojca chrzestnego Dębowskiej, miałem nadzieję, otrzymać miejsce w magistracie. Dębowska miała od Cikowskiego zapis na 10.000 złr. intabulowany na jednej kamienicy w Wiedniu, ale przy licytacji tej kamienicy spadła ze swoją pretensją. Z Altenbergową poznałem się przez Dębowską, ale nie wiedziałem, że się nazywa Altenbergowa. Dębowska przedstawiła mi ją jako „Moszkowę“. Pretensję wspomnianą sprzedała Dębowska przy pomocy adwokata za 165 złr. Drugi raz widziałem się z Altenbergową w listopadzie zeszłego roku, przyszedłszy do niej około godziny 2. po południu w interesie sprzedaży jakiejś sumy od biura wywiadowczego Orłowskiego. Nie zastałem nikogo przy niej, i gdy mi powiedziała, że się nie bawi w takie interesa, odszedłem.

— Dlaczegożeś pan zaprzeczył tej okoliczności na początku śledztwa? zapytuje przewodniczący.

— Nie mogłem sobie przypomnieć w pierwsze chwili. Zresztą sędzia śledczy zapytywał mnie, czy byłem u Altenbergowej w interesie Dębowskiej lub Cikowskiego. Stanowczo nigdy nie zaprzeczałem.

— Orłowski zeznaje, iż pana nie posyłał nigdy do Altenbergowej.

— Sam poszedłem do niej, oświadczywszy Orłowskiemu, że znam pewną żydówkę, którąby może taki interes mogła załatwić.

Na przedstawienie przewodniczącego, że według zeznań syna zamordowanej Józefa Altenberga, oskarżony wszedł był do jej domu cicho, niepostrzeżenie i w czapce na głowie wieczorną już porą, tak, że Józef Altenberg zgromił go za to, i pokazał mu drzwi, oświadcza obżałowany, że to jest nieprawdą, nic bowiem takiego wówczas nie zaszło coby Józefa Altenberga mogło było uprawniać do wyrzucenia człowieka pierwszy raz w dom przychodzącego Nie pojmuje również, skądby nieboszczka mogła mieć wstręt do niego, skoro nigdy przedtem ani dwóch słów z nią nie mówił. O morderstwie dokonanem dowiedział się z *Dziennika Polskiego*, który przeglądał po obiedzie w dwóch restauracjach, ale dopiero przy aresztowaniu nabrał wiadomości, że zamordowana jest ową „Moszkową“.

Nieprawdą jest — dodaje — co mówi ajent policyjny Teichman, iż wyrwałem się ze słowami: „Ja przecież nie zabiłem żydówki.“ Niech poświadczy to Dębowska. Gdy policja przyszła do mnie z rana, byłem w łóżku. Zapytano mnie o nazwisko i kazano się zbierać. Dębowska siedząc obok mnie w łóżku, załamywała ręce, jaki może być powód mego uwięzienia. Ubierając się, objaśniłem ją tedy, że „nas posądzają o zamordowanie żydówki.“ Byłem przy rozwadze zupełnej, choć niespodziana wizyta policji mogła mnie irytować. Również podczas prowadzenia do policji nie powiedziałem nic, gdyż policjanci byli zajęci rozmową pomiędzy sobą o jakiejś „dobrej nocy.“ Co do pieniędzy — to opuszczając kancelarję p. Polińskiego (biuro wywiadowcze), otrzymałem złr. 3·20, i żyłem tem od soboty do środy, mając wikt skromny u Dębowskiej, która wprawdzie posyłała dzieci po znajomych za żebraniną, ale nie utrzymywała mnie, gdyż i ja zarabiałem. Od środy nie miałem pieniędzy żadnych — to prawda, i żywiła mnie Dębowska. We czwartek z rana wyszliśmy oboje z domu do miasta między godz. 9 a 10. Dębowska dostała skądeś pieniędzy trochę, i byliśmy w hotelu Podolskim na obiedzie, za który zapłaciła 30—40 ct., a o godz. 4 po południu byłem już w domu.

Przewod. Pokazuje się ze śledztwa, żeś pan tego dnia powrócił do domu dopiero około godz. 10 wieczorem.

Osk. To było w sobotę dopiero. Teichman fałszywie zeznał, jakobym, oznaczając godziny powrotu mego do domu w dniach owego tygodnia, tylko co do czwartku dokładnie oznaczał był godzinę.

Co do znaczniejszych wydatków, jakoby czynionych, nadmienia oskarżony, że nie mógł wydawać więcej niż miał. Mniemany obiad w traktjerni kosztował go 26 ct., a było to u Naftuły. Podpitego nigdy go nie widziano.

Sznurki okazane (wśród pewnej sensacji widzów, licznie zajmujących całe audytorjum) deklaruje oskarżony jako niepodobne do siebie i różne. Przyznaje, że sznurek, który był uczepiony do żelaznego pierścienia na poddaszu w domu i służył za huśtawkę, odciął sam, gdyż zbiegało się tam mnóstwo dzieci i robiło wrzawę, ale odcięte cząstki zniszczył, wyrzucając lub paląc.

Sznurek znaleziony na szyi Altenbergowej, pochodzi widocznie z głowy onkra. Trzeci kawałek sznurka, brudniejszy od poprzednich i zdeptany, znaleziono dopiero na drugi dzień na podłodze w pomieszkaniu Altenbergowej, i wygląda on także odmiennie od strzępów, wiszących u pierścienia. Kluczyki znalezione u Altenbergowej, nie znajdowały się nigdy u Dębowskiej, nie miała ona bowiem co zamykać. A sprzedając meble swoje w Tarnowie, zostawiła je z kluczykami.

Pytaniami prokuratora Dylewskiego skonstatowano, że pewnego dnia Józef Altenberg zrobił był wizytę Dębowskiej, gdy mieszkała jeszcze pod Zamkiem na Sieniawszczyźnie; przyszedł był nie wiadomo po co. Dębowska zainterpelowała go żartem, aby jej kupił piwa. I poszli istotnie ze sobą na szklankę piwa. Skonstatowano również, że Tułasiewicz od ojca swojego, jeszcze żyjącego w Tarnowskiem na dzierżawie gruntów włościańskich, otrzymywał od czasu do czasu zapomogi pieniężne. Otrzymywał je także od brata młodszego, dyrektora tartaku w Chorwacji. Skonstatowano dalej, że Tułasiewicz na 3—4 tygodnie przed wstąpieniem do funkcji w biurze wywiadowczem p. Polińskiego, towarzysząc niejakiemu Szindlerowi, który dawał inserat w administracji Gaz. Lwowskiej (będącej w tej samej kamienicy, gdzie dokonano zbrodni, ale od strony ul. Wałowej), był w bramie tej kamienicy. Cała bytność jego tamże trwała 5 minut, tj. dopóki Szindler nie wyszedł z biura administracji. U Polińskiego zaś oskarżony był zajęty od dnia 15. do 26. sierpnia br.

Przystąpiono potem do przesłuchania świadków. Pierwszy zeznawał Józef Altenberg, syn zamordowanej, lat 39, „Partieführer“ kolejowy. Mieszkał on razem z matką, i był nawet w pierwszej chwili uwięziony jako podejrzany o morderstwo. Zaprzysiężono go mimo przeciwnego wniosku obrońcy. Zeznania jego są o tyle ważne, że dowiedziano się, iż w dniu morderstwa, z powodu restauracji kamienicy, szynk niegdyś Ryfczesa (z miodem), stojący pustką w tej samej bramie, co vis-à-vis pomieszkanie Altenbergowej, pozostawał bez okien od ulicy. Były tylko okiennice przyparte, a drzwi wiodące z niego do sieni kamienicznej również były tylko przyparte. Kamienica jak wiadomo jest przechodnią. O godz. 8. wieczorem zamyka się brama od ul. Sobieskiego. Brama zaś od ul. Wałowej zamyka się dopiero o godz 10. Po godz. 10. dzwonić jednak i wchodzić do kamienicy można tylko od strony ul. Sobieskiego. I wtedy tak było. Brama z tej strony była już o godz. 8. z wieczora zamkniętą, ale oknami i drzwiami wspomnianego szynku, można się było dostać zupełnie niepostrzeżenie do wnętrza kamienicy. W mieszkaniu, gdzie została zamordowaną Altenbergowa mieszkała dopiero od 7 dni, sprowadziwszy się doń z 2. piętra tej samej kamienicy. Syn zeznaje, że Chaja Altenbergowa dawniejszemi latami „chodziła między państwo“, i służyła im „do różnych interesów“, a ponieważ miewała stosunki także z wielkiemi magnatami, więc ludzie sądzili że posiadała majątek, lecz tak nie było. Owszem miała długi. Świadczą o tem papiery u niej znalezione. Od 3—4 lat nie zarabiała nic. Wspomagał ą brat księgarz, płacąc na stancję 12. i na utrzymanie 10 gld. miesięcznie. Bartoszewską, alias Dębowską zna jeszcze ze stosunków z Cikowskim. Po utracie majątku przybywszy do Lwowa przyszła ona pewnego dnia prawie o północy do Altenbergowej z dzieckiem i prosiła o przenocowanie. Gniewałem się na to, ale przenocowała. Dzieci jej przychodziły często do matki po zapomogę. Przed rokiem pewnego dnia pod wieczór, gdy już było ciemno, przyszedł cichaczem Tułasiewicz do pomieszkania matki w czapce na głowie. Siedziałem przy stoliku, podczas gdy matka nalewała naftę pod oknem. Zoczywszy go, chwyciłem za klucz leżący na stole, i zgromiłem go za to, iż przychodzi jak do karczmy: nie masz tu pan nic do roboty, i jak przyjdziesz jeszcze raz, to się udam do policji. Mówił, że ma mały interesik do matki, i wyniósł się zaraz. Uderzyło mnie jego letnie całkiem ubranie, i uważałem go za człowieka, zdolnego do wszystkiego.

Świadek zeznaje dalej, że odwiedzał raz Dębowską na Sieniawczyźnie, ale było to tylko przypadkiem, przechodząc bowiem tamtędy, spotkał jej dzieci. W pomieszkaniu zastał Tułasiewicza, i robił mu wymówki, że nic nie robi. Później widywał go na wałach, a na dwa dni przed morderstwem, spotkał go na wałach hetmańskich siedzącego na ławce. Matka Altenberga miała wstręt do niego, i mówiła świadkowi, że jej się zdaje, iż ciągle za nią łazi. Po wizycie Tułasiewicza w listopadzie z. r. drżała cała z przerażenia. Na 14 dni przed morderstwem otrzymała Altenbergowa list z wezwaniem, aby była o godź. 8. wieczorem sama w domu. Pismo było polskie czytelne, a podpis niewyraźny „Dziubski“ lub „Dziubiński“. Myślała, że to się tyczy interesu kupna jakiejś realności. Pismo było męskie, ale „charakteru nie mogę sobie przypomnieć“. List ten schowała Altenbergowa do woreczka, który zwykle nosiła na piersiach, i musiał on się dostać wraz z tym wszystkiem do rąk mordercy.

Świadkowi, który opowiedział następnie scenę, gdy w dniu krytycznym około północy przyszedł do domu i zastał matkę zamordowaną, okazuje przewodniczący list z aktów z zapytaniem, czy zna to pismo.

— To jest to samo pismo, co na liście Dziubskiego czy Dziubińskiego — oświadcza Józef Altenberg, natychmiast po popatrzeniu. — To samo pismo.

— Ale przypatrz się pan dobrze, może ono tylko podobne? — wspomina przewodniczący.

— Takie samo.

Przew. Po czem pan to poznajesz? Św. Bo jest wyraźne i czytelne, a ja tylko wyraźne pismo polskie mogę czytać.

Przewodniczący konstatuje, a oskarżony przyznaje, że list okazany świadkowi pisany był przez oskarżonego z więzienia do ojca, a sędzia uznał za stosowne, zatrzymać ten list w aktach.

Oskarżony oświadcza, że świadek w wielu szczegółach zeznał sprzecznie z zeznaniami swojemi w śledztwie. Mianowicie w kwestji wizyty rzekomo ukradkowej zeznał w śledztwie że była przytem mowa o Cikowskim, dziś zaś, iż nie dopuścił oskarżonego do żadnej mowy o interesie. Przew. odczytał tedy ustępy z protokołów z których istotnie niejakie drobne wynikają sprzeczności. Co do pisma zaś oświadcza oskarżony, że pisuje różnemi charakterami w miarę, jakie ma pióro do dyspozycji. Do Altenbergowej zaś nigdy żadnej kartki nie pisał. Na tem przerwano posiedzenie.

Po południu o godzinie 4. słuchano dalej świadków.

Fanni Finkelstein, siostrzenica zamordowanej, mieszkająca stale w Berlad na Multanach, co roku jeżdżąc do kąpiel na Zachód, z powrotem zwykle na parę dni wstępywała do Altenbergowej, i mieszkała u niej. Oskarżonego poznaje jako tego, którego raz „przed dwoma lub trzema laty“ widziała, gdy przyszedł w takiej porze (zwykle pod koniec sierpnia) do Altenbergowej, i dla tego to widok jego w sali rozpraw przyprawił ją zrana o omdlenie. Okoliczność ta sprawia niemałą sensację, ale oskarżony patrzy ciągle spokojnie na swoją oskarżycielkę, która opowiadając dalej potwierdza szczegóły zawarte w akcie oskarżenia, iż na tydzień przed morderstwem przyszła do Altenbergowej jakaś nieznana kobieta, wyglądająca na służącę, i zamówiła Altenbergowę, aby o godzinie 8. wieczorem była sama w domu, albowiem jakaś pani ma do niej ważny interes Zapowiedziana pani nie przychodziła nigdy, ale natomiast codzień jawiła się owa „posłanka śmierci“ z nowemi zapowiedziami odwipsin tej pani.

Trwało to przez cały tydzień. Raz nawet wyprowadziła Altenbergowę na miasto i wodziła po różnych domach bez rezultatu. Odwiedziny te powtórzyły się także zrana w dniu mordu. Świadek dodaje, że kobietę tę poznałaby, gdyby ją jej pokazano, ale opisać jej bliżej nie może. Finkelsteinowa bawiła tego roku dłużej niż zwykle u Altenbergowej, albowiem kolej czerniowiecka była zerwaną powodziami. Altenbergowa, czyniąc zadość prośbie nieznajomej pani, zniewoliła Finkelsteinowę, aby wieczorami przed godziną 8 wychodziła z domu. Dniem przed zbrodnią, wracając do domu, spotkała na ul. Nowej postać oskarżonego, znaną sobie a d...

---

szerokich szarawarach. Ten strój, przyniesiony ze wschodu, a w Bośni i Hercegowinie wymuszony na mieszkańcach, u tych ostatnich jest on skutkiem i piętnem wiekowej niewoli. Kiedy w 1877 roku powstała Bułgarja podczas ostatniej wojny wschodniej, umówionem i wszędzie przyjętem godłem powstania było zrzucenie czerwonych fezów tureckich i wdziewanie czarnego na głowę okrycia. Dziś jeszcze w Hercegowinie zdarza się widzieć coś podobnego. Wielu Hercegowińczyków ubiera się w czarne na otoku, czapki czarnogórskie z czerwonym wierzchem haftowanym złotem; na zapytanie czemu to czynią, odpowiadają, że byli ustaszami, to jest powstańcami, że się tułali, że znaleźli schronienie w Czarnogórzu, więc na pamiątkę, przez wdzięczność, przejęli ubior sławnych i niespodlełych junaków. Ogółem jednak biorąc są to wyjątki, i wyznawcę islamu nie odróżnić od chrześcianina ani z fezu albo turbanu, ani nawet z golenia całej czaszki, oprócz jednego kosmyka na tyle głowy.

Chrześcianie w Bośni wybiwszy się na wolność po 1876 roku, w inny sposób zaznaczają swoje wyznanie, stawią dzwonice, na dachach domostw osadzają drewniane krzyżyki, albo malują wielkie krzyże na ścianach domów zewnętrznych. Ani orjentalna powierzchowność ani nawet wyznanie muzułmańskie nie zmieniły cech zasadniczych rasowego typu. Widziałem na parostatku wysiedlające się całe rodziny bośniackich begów, część pokładu od brzegu statku przykryta płótnem stanowiła harem, z pod płótna wyłaziły często do starszych chłopięta-momaki. O pewnych godzinach mężczyzni po kolei wstawali i po obrzędowych obmyciach się rozścielali dywaniki, modlili się i bili czołem o podłogę. Po modlitwach rozkładali się na pokładzie i starsi i dziatwa. Śpiewano pieśni chórem „o górze zielonej“ i o „sinem morzu“ i o „dąbrowie“. Gdybym na chwilę zapomniał gdzie jestem, wahałbym się powiedzieć, czy to śpiewka litewska, ruska, czy nad z Donu i Wołgi, tak są zbliżone do znanych nam i nuta pieśni i jej słowa. W całej Bośni nie znaleźć prawdziwych Osmanlisów; bośniacki wieśniak albo nawet beg, nie rozumie mowy koranu, jak jego rodak rzymski katolik nie rozumie łacińskich słów ewangelji i rytuału, a umie może tylko kilka sakramentalnych frazesów. Zetknięcia się moje z poturczonymi tubelcami były zbyt pobieżne i krótkie, ale z chrześcianami znajomości i stosunki zabierały się prosto, serdecznie, od razu.

Przyjęcie tu uprzejme, patrjarchalne, gościnność wielka, przy najmniejszej znajomości konieczne ugaszczanie jadłem, napojem, wszystkiem, co chata ma — kawą i rakiją. Rody żyją liczne, skupione, nie dzielące się; między członkami panuje wielkie wzajemne przywiązanie, serdeczne bez granic oddanie się każdego swojej kuczy czyli domowi, swojej domowinie, czyli ojczyźnie, usposobienie tak religijne, że się każdy wita i żegna, nie inaczej, jak imieniem Boga, „fala Bogu, z Bogom“; nic świętszego nad prastary „zaviczaj“, to jest obyczaj, a już za wiarę: to każdy żywot odda. Żaden z narodów europejskich nie był w piekielniejszej niewoli, żaden nie nosi tak świeżych, tak niezabliźnionych stygmatów krwawego ucisku, żaden nie przebył takiej próby męczeństwa, żaden tak bardzo się nie sprzeniewierzył i nie uszczuplił w tej próbie przez apostazję swoich moralnych wodzów — szlachty i części ludu, która wyparła się krzyża. Takiego wstydu, takiej hańby odszczepienia się z musu więcej niż trzeciej części narodu od wiary chrześcijańskiej, żaden jeszcze naród europejski na siebie nie ściągnął. Wszakże są to rzeczy zrobione, a zrobionych rzeczy historja nie odrabia, zwłaszcza, że państwo nowożytne europejskie zatraciło tradycje krwawego apostolstwa i nawracania musem. Z tych muzułmanów, którzy nigdy nie przestaną być muzułmanami, bo i Koran ma sekret fanatycznie przywiązywać do siebie wyznawców, z tych rzymskich katolików i tych greckich katolików, którzy nie wyszli jeszcze z pojęć średnich wieków, trzeba kleić jedno cywilne społeczeństwo, trzeba stawić ojczyznę, jeżeli nie w miejsce, to przynajmniej obok wiary, i tworzyć jedność narodową tam, gdzie istniały tylko religijne całostki, odpychające się wzajem i powinowacące się chętnie z cudzoziemcami byle jednowiercami, niż z rodakami ale różnowiercami.

Takie jest niesłychanie trudne zadanie które spadło na organizatorkę kraju—Austrję wraz z okupacją Bośni Hercegowiny z mocy art. 25. berlińskiego traktatu. Okupacja austrjacka, była logicznym wynikiem upadku Turcji i całkowitej niemożności utrzymania w kraju, wyniszczonym przez wojnę domową jakiegokolwiekbądź znośnego porządku materjalnego. Okupacja miała prowadzić do aneksji „consensu tacito“ państw uczestniczących w berlińskim traktacie; tak rzecz tę pojęły i ludy austrjackie, oświadczając się bardzo zgodnie za okupacją i dając na nią spore i ludzi i pieniędzy. Było prawie uznanie, że poczyna się próba stosowania nowej teorji wszechsłowiańsko-austrjackiej. Austrja miała po swojej stronie najkorzystniejsze warunki: wielkie środki materjalne, mimo niedoprowadzone dotąd do porządku finanse, czas do działania długi bez komplikacyj, odrywających od roboty, wpływ na otoczenie na Serbję, Czarnogórę, nawet na Bułgarję bardzo wielki i bezpośredni, nierównoważony innym wpływem ze wschodu w skutek zajęcia się Rosji prawie wyłącznie interesami polityki wewnętrznej. Cóż zrobiono w cztery lata? czy przyszło do wyrobienia chociażby zarysów organizacji? kiedy może nastąpić, albo czy kiedykolwiek nastąpi anneksja? Czytelnik nie może wymagać od turysty, ażeby wyczerpująco i głęboko tę rzecz traktował na mocy dokumentów. Turysta może podzielić się tylko bezpośredniem ogólnem wrażeniem, jakie w nim zrodziła całość oglądanych pobieżnie stosunków, nie motywując szeroko i ściśle, jak doszedł do swojej dedukcji. Otóż mnie się zdało, że anneksja jest jeszcze rzeczą daleką i dość nieprawdopodobną, że nawet gdyby ją wyrzeczono, przyłączony kęsek bodaj nie jest do przyswojenia i strawienia; wina w tem wielkiej trudności zadania, więc i środków niewłaściwie użytych, wina i braku innych środków, któremi by asymilujące państwo mogło dokonać twardego przedsięwzięcia. Jak mogę tak postaram się wytłómaczyć, dla czego w obecnej chwili całe przedsięwzięcie możnaby mojem zdaniem uważać za chybione. (C. n. d.)

wniejszego czasu. Poznała go po wąsach i po twarzy. Kluczyków okazanych sobie nigdy nie widziała u Altenbergowej, choć ta raz dała jej nawet klucz do kuferka podręcznego, gdy się kluczyk od niego był popsuł.

Oskarżony stanowczo zaprzecza, jakoby przed 2 lub 3 laty przychodził kiedy do Altenbergowej. Przebywał bowiem wówczas na prowincji i może to udowodnić świadkami i świadectwami. Co do spotkania na ul. Nowej — Finkelsteinowa twierdzi, że oskarżony miał wówczas brodę — dziś zaś jej nie ma. Istotnie oskarżony miał brodę i zgolił ją teraz dopiero w więzieniu na namowę dwóch współwięźniów, Wojnarowicza i Salicza, bo źle wyglądała. Oskarżony dziwi się jednak iż Finkelsteinowa pamięta go po wąsach i fizjonomii, a nie po innej w oko uderzającej rzeczy. Nosił bowiem podówczas kapelusz strzelecki, rzadki we Lwowie.

Świadek dr Bogusław Longchamps, lekarz miejski, na wezwanie komisarza policji, p. Krzeptowskiego, około godz. 4 z rana 1. września br. udał się do pomieszkania zamordowanej, zastał ją już skostniałą w skutek uduszenia sznurkiem, kilka razy silnie okręconym około szyi. Śmierć musiała nastąpić przynajmniej na 6 godzin przedtem. Podobnie zeznaje dr Baiko, lekarz wojskowy, który pomiędzy godz. 12 a 1 nadszedł ulicą Sobieskiego i zastał zbiegowisko z powodu wykrytego morderstwa. Skonstatował śmierć Altenbergowej, która mogła nastąpić przed kilku godzinami, tj. pomiędzy 8—9 wieczorem.

Józef Zima, stróż kamieniczny, pierwotnie także podejrzany o to morderstwo, opowiedziawszy szczegółowo stosunki kamieniczne, i kto i kiedy przychodził do domu owej nocy, przytoczył okoliczność, że w nocy po godz. 10 ktoś od strony ulicy Sobieskiego popsuł dzwonek. Musiał tedy wstawać i naprawiać, była rączka urwana i kawałek drutu. Żona tego stróża spała całą noc dobrze aż do rana, jak gdyby się nic nie stało.

Na wniosek obrońcy, przywołano jeszcze raz Finkelsteinowę, i ta przyciśnięta pytaniami, wyznała w końcu, że sobie nie przypomina, czy przed dwoma, trzema, lub przed rokiem widziała Tułasiewicza u Altenbergowej. Dr Dalęba wniósł jednak zawezwanie świadków na dowód, że Tułasiewicz nie był we Lwowie w r. 1879 ani 1880.

Rebeka i Betti Goldberg, sąsiadki Altenbergowej o ścianę, podają szczegóły o jej niezamożności, i że ją około godz. 7 wieczorem jeszcze widziały. Później nic nie słyszały — aż dopiero gwałt o północy, gdy morderstwo odkryto.

Grzegorz Zadorożny, parobek z browaru, owego dnia wyszedł właśnie z wojska, i kupiwszy sobie buty za 2 gld., które mu narzeczona dała, nocował u stróża i spał, lecz nad ranem aresztowano go podejrzanie, które się nie utwierdziło, albowiem „furt" spał przez całą noc — choć słyszał, że żydówkę zamordowano. Narzeczona jego wie tylko tyle, że dała 2 gld. Zadorożnemu na buty.

Beile Fischler przed wieczorem pomiędzy godz. 6—7 zmieniała 5 guld. Altenbergowej, która kupiła u niej masy za 40 ct., i pozostawiła tę naprawę u niej. Altenbergowa nie mogła być zamożną, albowiem od Fischlerowej pożyczała często po papierka lub dwa i pozostała jej winną 13 gld.

Na tem przerwano rozprawę do jutra.

Lwów 28. listopada. Dziś od godz. 11 przesłuchano 12 świadków bez osobliwej doniosłości dla sprawy.

Ruch stowarzyszeń.

Gmina Achim — Przymierze braci. Pod tą nazwą ukonstytuowało się wczoraj wieczorem w głównej szkole izraelickiej przy ul. św. Stanisława, stowarzyszenie ku rozpowszechnianiu ducha obywatelskości pomiędzy żydami. Zgromadzenie było liczne. Przeważała młodzież uniwersytecka wyzn. mojżeszowego, i było także kilkunastu obywateli chrześcian. Zebranie zagaił dr. Goldman przemową, w której wspomniał o poprzednich usiłowaniach w tym samym kierunku. Rozbijały się one jednak o to, że raz należeli do nich wyłącznie sami żydzi, a powtóre nie wzywano do pracy sił młodych, a więc energicznych i najlepszemi chęciami przejętych. Obie te wadliwości usunięto teraz. Stowarzyszenie zawiązało się przy udziale obywateli bez różnicy wyznań, a zastęp młodzieży żydowskiej, pałającej żądzą patrjotycznej pracy wzrósł już do znakomitej cyfry.

Przewodniczącym zgromadzenia obrano dra Blumenfelda Józefa, który powołał na sekretarzy pp. Goldmana i Lilienfelda. Przystąpiono potem do dyskusji nad statutami. Kilka wniosków pp. Nachera, Feldsteina, Liliena i dr. Piska (z Krakowa) przekazano przyszłemu wydziałowi. Do wydziału zaś zostali wybrani: Dr. Józef Blumenfeld, dr. Bernard Goldman, Robert Hefern, Samuel Klerman, Nehemiasz Landes, Jakób Pieper, Henryk Rewakowicz, dr. Gustaw Roszkowski, dr. Filip Zucker, Herman Feldstein, Adolf Lilien, Natan Loewenstein, Karol Nacher, Konrad Olchowicz, Artur Blumenfeld.

Na zastępców wydziałowych wybrani: Izydor Karlsbad, dr. Wilhelm Pisek, Henryk Hochfeld, Alfred Nossig i Józef Schmetterling.

Na rewidentów wybrani: Rachmiel Landau, Maurycy Lazarus i Henryk Sokal.

Przegląd polityczny.

Lwów 28. listopada.

Wielki ochmistrz dworu ks. Hohenlohe wystosował do Wydziału krajowego pismo z podziękowaniem za plany Wawelu, które nazywa elaboratem zajmującym ze stanowiska archeologicznego i opracowanym z nadzwyczajną pilnością i szczególną troskliwością; w końcu zapowiada ks. Hohenlohe, jak najrychlejsze przedłożenie planów cesarzowi.

Pokrok jest zdania, iż nowo powstały klub Coroniniego wcale nie wzmocni pozycji prawicy, natomiast dość sympatycznie witają go *Nar. Listy* w przekonaniu, że hr. Coronini wypisze na sztandarze swoim równouprawnienie narodowości.

Jak donosi *Bohemia*, zastanawia się obecnie ministerstwo obrony krajowej nad konsekwencjami, jakie wynikają z reorganizacji armii dla landwery. W skutek nowego podziału okręgów uzupełniających otrzymały także bataliony obrony krajowej rekrutów i rezerwistów z trzech rozmaitych okręgów uzupełniających. Zastanawiają się więc nad przedstawieniem tychże okręgów uzupełniających armji, tudzież nad kwestją utworzenia pułków landwery i połączenia z nowemi komendami korpuśnemi przydzielonych dotąd komendom jeneralnym komend landwerzyckich.

W Bernie odbył się dnia 26. t. m. wiec stronnictwa czeskiego, na którym przyjęto jednogłośnie rezolucję wyrażającą zupełne uznanie dla dotychczasowej działalności posłów narodowych, tudzież pełne zaufanie na przyszłość.

Przy budowie mostu na Sawie w Zemuniu, 8 robotników częścią zginęło, częścią odniosło rany.

Rosyjski minister spraw zewnętrznych Giers oczekiwany jest we środę w Rzymie.

Zaledwie Giers opuścił Warzin, natychmiast udał się tam ambasador niemiecki w Petersburgu a obecnie udaje się w podróż po kontynencie angielski minister wojny, rzekomo dla poratowania zdrowia. Z powodu tych przejażdżek dyplomatów słusznie zapytuje *Presse*, czy też w Warzinie nie myślą więcej o przyszłości Egiptu, niżby się na pozór zdawać mogło.

Goniec urzędowy donosi, iż carowa znajdowała się w Petersburgu przy otwarciu kursów pierwszego instytutu Maryjskiego, następnie zwiedziła szkołę niewidomych dzieci. Wieczorem po powrocie do Gatczyna, carstwo wysłuchali przez telefon opery „Rigoletto", wykonanej w teatrze Maryjskim. Tak śpiew, słowa, jak i orkiestrę słychać było wybornie.

Nowosti donoszą, iż po obliczeniu majątku, pozostałego po jenerale Skobelewie, okazało się, iż składa się on z majątku ziemskiego i kapitałów. Ogólna wartość wynosi półtora miljona; dziedziczą siostry zmarłego.

Jak donoszą pisma rosyjskie, oczekiwany jest w Petersburgu Moltke dnia 10go grudnia, jako w pięćdziesiątą rocznicę założenia tamtejszej akademji sztabu jeneralnego.

Rojaliści francuzcy urządzili po przedmieściach Paryża wykłady przeciwko dramatowi Wiktora Hugo „Król się bawi", jako fałszywie przedstawiającemu charakter króla Franciszka I. i dworu jego.

Rząd włoski postanowił budować warownie na wyspie Elbie i już rozpoczęto konieczną w tym celu exproprjację.

Turecka rada ministrów, na której obecnie byli także wszyscy oficerowie niemieccy, postanowiła skompletować armję i obwarować Dardanele i Bosfor.

Rada ministrów w Hiszpanji zastanawiała się dnia 23. t. m. nad środkami przeciwko agitacji socjalistycznej i anarchicznej, która się, jak ostatnie licząc aresztowania dowiodły, gwałtownie szerzyć zaczyna szczególniej w Maladze, Granadzie, Xeres, Sewili i Barcelonie.

Uwięzienie anarchistów hiszpańskich nastąpić miało w skutek denuncjacji policji francuskiej na podstawie odkryć poczynionych w Lugdunie.

Anglja żąda internowania Arabiego na Malcie.

Jak donosi *Allg. Ztg.*, są w Aleksandrji mniemania, że misja lorda Dufferina ma na celu wyjednać od wicekróla dla Anglji prawo utrzymywania załóg w Aleksandrji, Port-Said i Suez.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. listopada. *Neue fr. Presse* twierdzi, że jeszcze przed zamknięciem poprzedniej sesji i Rady państwa odbywały się rokowania z inicjatywy Kowalskiego i Schwegla, które doprowadziły do utworzenia klubu Coroniniego. Klub ten ma otrzymać nazwę klubu „niezawisłych." (Unabhängigkeitsklub). Kowalski i Kułaczkowski przystąpili do niego, ażeby uzyskać poparcie dla swoich interpelacyj. Ks. Ozarkiewicz, według tego samego źródła przystąpi prawdopodobnie do Koła polskiego.

Wiedeń 28. listopada. Do *Neue fr. Presse* telegrafują ze Lwowa, że Ruteńcy zamierzają interpelować rząd w Radzie państwa z powodu sprawy Naumowicza, Malinowskiego i Żukowskiego.

Wiedeń 28. listopada. Na sejmiku relacyjnym deputowany Wiesenburg w sprawozdaniu swojem czynił zarzuty rządowi z powodu polityki na wschodzie, kosztów okupacyjnych, podatków i ceł, przemawiał także przeciwko federalizmowi. Uchwalono rezolucję wyrażającą ubolewanie nad tem, że sesje rady państwa są bezpłodne pod względem ekonomicznym z powodu nieustannych walk narodowościowych. Rezolucja domaga się także rozszerzenia prawa wyborczego.

Praga 28. listopada. *Narodni Listy* ogłaszają poufną rozmowę z Coroninim, który zaprzeczył w niej dotychczasowym doniesieniom o programie jego klubu. Liczba członków klubu dotychczas nieznana, nazwiska ich pozostać muszą w tajemnicy. Coronini nie spekuluje na posadę prezydenta ministrów, bo stosunki jego z Taaffem są przyjacielskiemi. Program klubu powstanie dopiero w ciągu kampanji parlamentarnej. (Żadny klub, żadny program: prz. R.).

Budapeszt, 28. listopada. Mimo oświadczeń prezydenta Pechy'ego, deputowany Hoitsy wyzwał go na pojedynek. Pechy wyznaczył świadków swoich. W sferach parlamentarnych oburzenie na Hoitsego. Spodziewają się jednak załagodzenia sporu.

Berlin 28. listopada. Ukończono drugą wysuniętą warownię pod Toruniem. W r. 1883 rozpocznie się obwarowanie Kistrzynia (nad Odesą poniżej Frankfurtu).

Stambuł 28. listopada. Z Czarnogórą wybuchł nowy konflikt o okrąg Kołaszyński. Czarnogóra zażądała jego wydania i zagroziła zajęciem go 400 ludźmi; poczem W. Porta kazała Abdi-paszy wysłać tam 3 bataliony nizamów i rozesłała cyrkularz do swoich posłów za granicę, żaląc się na wojenne przygotowania Czarnogóry.

Stambuł 28. listopada. Powodem dymisji Saida paszy była, jak się zdaje, osobista antypatja padyszacha.

Marsylia 28. listopada. Na bankiecie, który się tu odbył, skonstatował Challemel Lacour, że republika jest zagrożoną, i że ocalić ją może jedynie zgoda w obozie republikańskim.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 28. listopada. Najwyższy trybunał odrzucił zażalenie nieważności Karola Hoffmana przeciw wyrokowi z 26. czerwca, który mu zmniejszył karę siedmioletniego więzienia za oszustwo o rok jeden.

Wiedeń 28. listopada. Cesarz pozwolił na przedstawienie poranne w operze nadwornej dnia 6. stycznia na rzecz powodzią dotkniętych Tyrolczyków i Karyntjan.

Praga 28. listopada. Z prowincji dochodzą wiadomości o wezbraniu Elby i jej przypływów. Komunikacja z dworcami kolei żelaznej Turnawskiej była wczoraj przerwaną. Pradze nie zagraża na razie żadne niebezpieczeństwo.

Praga 28. listopada. Przy wyborach do rady gminnej na Josefstadt w miejsce rezygnujących z powodu znanej mowy burmistrza czterech Niemców wybrani zostali kandydaci postawieni przez czeski komitet wyborczy.

Berno 28. listopada. Głosowanie ludowe odrzuciło 301.352 głosami przeciw 167.221 uchwałę Rady związkowej względem szkół pospolitych.

Budapeszt 28. listopada. Sejm większością 55 głosów pochwalił postępowanie prezesa ministrów względem konfiskaty antisemickich pamfletów. Na interpelację Mézeya w sprawie Tisza-Eszlarskiej odpowiedział minister sprawiedliwości, usprawiedliwiając powierzenie śledztwa wicenotarjuszowi Bary'emu. Takie bowiem były stosunki personalne sądu w Nyergyhaza, a Bary funkcjonował już przedtem jako samodzielny sędzia śledczy. Uwięzienie Maurycego Szarfa nastąpiło z powodu podejrzenia o współwinę. Później dla własnego jego bezpieczeństwa osobistego, aż do wynalezienia odpowiedniego przytułku, a więc nie jako aresztanta, trzymano go w budynku sądowym. O toku śledztwa, sędzia śledczy nie udzielił żadnych wiadomości. Wiadomą jest jednak rzeczą, że sprawozdawcy dziennikarscy ponownie przesłuchiwali świadków ze swojej strony. Minister ubolewa nad wszelkiem wpływaniem na postępowanie śledcze, i oświadcza zresztą, że na żądanie sędziego Bary'ego wytoczył proces prasowy tygodnikowi, który podawał kompromitujące szczegóły o urzędowaniu Bary'ego. Delegacja nowego trybunału sprzeciwiałaby się ogólnym zasadom prawnym, i jest w tym wypadku niestosowną. Minister nie omieszkał, w zakresie prawnym wykonywać swój nadzór, starał się jednak nie wkraczać w sferę sądownictwa (oklaski). Minister jest przekonany, że sądownictwo węgierskie postawi w tej sprawie nieprzepartą szrankę namiętnościom, uprzedzeniom i innym nieprawnym wpływom. (Ogólne oklaski.)

Mezey niezadowolony odpowiedzią, krytykował pojedyncze punkta oświadczenia ministerjalnego. Minister replikując oświadczył: jeżeliby zdrowy zmysł ludości miał być zmieniony, natenczas ministerstwo będzie czuwać nad tem, aby swoboda procedury sądowej była zabezpieczoną od wszelkich wpływów zewnętrznych.

Odpowiedź ministerjalną przyjęto jednogłośnie do wiadomości.

Paryż 28. listopada. Artykuł dziennika *France* utrzymuje zapatrywania, wypowiedziane w sprawie projektu Gambetty, aby zamianować ewentualnie jenerała Campenore prezydentem republiki.

Izba zawotowała budżet ministerstwa wojny.

Gambetta zranił się wczoraj z lekka przy próbowaniu rewolweru.

Berlin 28. listopada. Z powodu doniesień dziennikarskich, iż Moltkego oczekują na 50-letni jubileusz akademji mikołajewskiej, której honorowym jest członkiem w Petersburgu, *Nordd. Allg. Ztg* otrzymała upoważnienie do oświadczenia, że Moltke odrzucił z podziękowaniem to zaproszenie.

Berlin 28. listopada. Były prezydent ministrów Manteufel zakończył dziś życie.

Londyn 28. listopada. Pod czas wypadku kolejowego w Aberdenshire tylko 5 osób jest zabitych, 11 zaś ciężko rannych.

Dublin 28. listopada. Wczoraj wieczorem napadnięty został urzędnik sądowy Nollins przez trzech ludzi, którzy go zranili sztyletami. Sprawcy uwięzieni.

Dublin 28. listopada. Wczoraj wieczór niejakiego Fielda, który był przysięgłym w procesie skazanego niedawno na śmierć Hynesa, napadł człowiek wyskakujący z przejeżdżającego powozu i ranił go śmiertelnie sztyletem, poczem umknął.

Londyn 28. listopada. W szkockiem hrabstwie Aberdeen zawalił się most pod pociągiem kolei żelaznej, przyczem zginęło 14 osób.

Londyn 28. listopada. W Izbie gmin oświadczył Dilke na rozmaite zapytania, że rząd nie ma żadnych doniesień o tem, jakoby kedyw odstąpił zatokę Tajura Francji. Ambasadzie w Stambule polecono ponownie nalegać na załatwienie spraw tyczących się Czarnogóry i Grecji; Turcja bowiem jeszcze niezupełnie wykonała uchwały europejskiej komisji rozgraniczającej.

Londyn 28. listopada. Gladstone odłożył na jutro wyjaśnienia o kosztach wyprawy do Egiptu. Izba gmin przyjęła 13ty artykuł nowego regulaminu, według którego artykuły dotychczas uchwalone nabierają mocy trwałej. (W przeciwieństwie do tz *standing order*, który obowiązuje tylko do czasu rozwiązania parlamentu.)

Bukareszt 28. listopada. Według *Romanula*, został aresztowany przedwczoraj Zankow przez żandarmów w chwili, kiedy dotknął wracając z zagranicy do Ruszczuka terytorjum bułgarskie, ale wyrwany został z rąk żandarmów przez tłum ludzi, oczekujący jego przybycia na miejscu wylądowania; lud w tryumfie odprowadził go do domu. *Romanul* dodaje, że należy się spodziewać niepokojów.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 27. listopada. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika à 200 zł. 304 50 — 308·—, kolei Lwow.-Czern.-Jassy 166·25 — 169 50. Banku hipot. gal. 803·— — 808·—, Banku kred. gal. 247·— — 252·—. II. Listy zastawne na 100 zł. w a. Tow kred. gal ziem. 5% 97·75 — 99·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 90·25 — 91·75, Tow. kred. gal. ziem. 5% 97·75 — 99·—, Tow. kredyt. gal. ziem. 4% 87·— — 88·25, Banku hip. gal. 6% 100 75 — 101·80, Banku hip. gal. 5% 97 50 — 98 50, Banku hip. gal. z 5% prem. 100 50 — 101 50. III. Listy dłużne na 100 zł. Gal. zakł. kred. włośc. 6% 100 50 — 102·—, Gal. zakł. kred. włośc. 5% 93·50 — 95·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l. —·— — —·—. IV. Obligi za 100 zł. indemnizacyjne galic. 5% 97·30 — 99·—, Komunalne gal. Zakł. kredyt. włośc. 6% 100·— — 101·50, Pożyczki kraj. z 1873 6% 101·— — 102·50, Losy miasta Krakowa 19·50 — 21·50, Losy m. Stanisławowa 23·50 — 25·50. V. Monety. Dukat holenderski 5 55 — 5·65, Dukat cesarski 5 57 — 5 67, Napoleondor 9·42 — 9·52, Półimperjał rosyjski 9·72 — 9 82, Rubel rosyjski srebrny 1·62 — 1·68, Rubel ros. papier. 1·16 — 1 18, 100 marek niemieckich 58 10 — 58 80, Srebro za 100 zł. —·— — —·—, Kupony w srebrze za 100 zł —·— — —·—. Pierwsza cyfra wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają.")

Wiedeń 28. listopada godzina 10 min. 45. Akcje kredytowe 289·10, Anglo-Austr. 121·75, Akcje banku Union 115·—, Kolej Karola Lud. 305·—, Południ. 136 25, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·47, Rubel papier. 1·17. Usposobienie: lepsze.

Wiedeń 27. listopada godzina 1 minut 45. Losy kredytowe 173 75, Węg. akcje kredyt. 280 75, Akcje anglo-austr. 120 75, Akcje banku Union 114·25, Akcje Karola Ludwika 305·—, Akcje kolei północnej 27[illegible]·—, Akcje kolei południowej 135 70, Akcje kolei Alföldzkiej 167·—, Akcje kolei Elżbiety 209·75, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 167·50, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 158·75, Wiedeńskie losy 123 75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 93 25, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 97 50, Losy regulacji Cissy 108 80, Losy tureckie —·—, Węgierska renta 118·50, Akcje banku związkowego [?]9·[?]5, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1 17, Węgierskie losy 116·50, Marek niemiecki —·—. Uspos.: słabe.

Paryż. 3% Renta 80·82.

Wiedeń 27. listopada godz. 5 min. 35. Jednolity dług Państwa w banknotach 76 25, w srebrze 76·95. Renta w złocie 94·20, 5% austr. renta marcowa 91 05. Akcje banku wiedeńskiego 828·—, kredytowego 288 80, Londyn 119·—. Srebro —·—, Napoleondor 9 46 1/2, Dukat ces. men. 5 64. 100 marek niemieckich 58·40.

Telegramy zbożowe z dnia 27. listopada. Wiedeń: Pszenica 9 75 do 10 50 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 31·75 do 32·— zł. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 9·40 do 9·42 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) 13 1/2 zł. Berlin: Pszenica żółta (na listopad) 174 — m., żyto —·— m., spirytus loco 52 90 m., olej rzepakowy 64·50 m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. Paryż: mąki 159 kilogr. 57·50 fr., olej rzepakowy 85·50, spirytus —·— fr. Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza. Kolonja: Pszenica —·—.

Nafta. Wiedeń 28. listopada: 13 25 do 13·50. Brema: —·— do —·—. Hamburg: 7 60, na listopad 7·60, na styczeń-marzec 8·25. Antwerpja: na listopad 19 1/4. Nowy-York: 7 7/8. Filadelfja: 7 3/4.

Do Wgo Pana Grotowskiego

w Jaćmierzu.

Wielmożny Panie!

Jestem w miłem położeniu zakomunikować Panu uchwałę ogólnego Zebrania Oddziału c. k. Towarzystwa gosp. galic. Sanockiego, które przyznając zasłużone uznanie zaszczytnie znanemu bydłu Pańskiemu pragnie naprawić ujmę, jaka oborze W. Pana na wystawie Przemyskiej wyrządzoną została.

Uchwała ta brzmi dosłownie:

„Obora Jaćmierska odznaczona na wystawie Cieszyńskiej — w Metropolji chowu bydła — medalem złotym, otrzymała na wystawie w Przemyślu medal bronzowy. Dopiero po premiowaniu spostrzegł się właściciel tej obory w skutek podniesionego przez jednego z nabywców zarzutu złej wagi, iż waga, która wedle publicznego ogłoszenia przez organa komitetu, a więc pod jego odpowiedzialnością przedsięwziętą być miała, o wiele od rzeczywistej deferowała, co spowodowało komitet do wystawienia następującego poświadczenia.

Komitet wystawy

rektyfikuje oborze Jaćmierskiej wagę bydła przy wprowadzeniu błędnie odważonego, a mianowicie:

przy Amorze z 600 na 790 kilogr. żywej wagi
krowa Fewronia waga przyjęta 400 na 500 kilogr.
„ Faworyta „ „ 470 „ 570 „
„ Kreolka „ „ 360 „ 510 „
„ Jagoda „ „ 430 „ 555 „

Komitet wystawy wszakże, ograniczając się na tem przyznaniu się do winy, nie starał się wcale znieść skutków tego błędu, ani też go naprawić, lecz przeciwnie, głosząc i udzielając medal na fałszywych danych oparty, a oborze ujmę przynoszący — zamiast ją podnieść i zasłużone oddać uznanie — wpływał jakby z umysłu na jej zdeprecjonowanie.

Ogólne Zebranie Oddziału c. k. Towarzystwa gosp. galic. Sanockiego przechodząc ze sprawozdania od swoich delegatów do wiadomości o tem postępowaniu co najmniej nieprawidłowem, postanowiło na posiedzeniu z dnia 17. listopada rb. jednomyślną uchwałą wyrazić z powodu tego żywe swoje ubolewanie, a zarazem zaznaczyć, iż obora Jaćmierska, odszczególniająca się silną budową, mlecznością i pięknemi kształtami, od czasu wystawy Cieszyńskiej, tj. od r. 1880, znacznie się nawet podniosła — a racjonalny kierunek i postęp nagły w jednym stałym kierunku, nie tylko ziemi Sanockiej, ale całemu krajowi chlubę i pożytek przynosi.

Postanowienie końcowe:

Uchwałę tę zakomunikować Wmu Panu Grotowskiemu i do publicznej podać wiadomości."

Tyle słów uchwały.

Ja zas ze strony Rady Oddziału gosp. dokładam prośbę, abyś Wny Pan odszczególniony tym wyrazem i dowodem uznania swych współobywateli, najlepiej obeznanych z warunkami i zaletami obory Pańskie, znalazł w nich zachętę i podnietę do dalszego rozwoju i postępu, który jest, a niechajże i dalej będzie godłem obory Jaćmierskiej.

Z Rady Oddziału gospod.

Sanok dnia 20. listopada 1882.

Zastępca przewodniczącego

H. Romer w. r.

OGŁOSZENIE.

W lasach dóbr RZYCZKI

do Towarz. Osad Rolnych i przytułków Rzemieślniczych należących, w powiecie Rawskim o 6 kilomet. od Rawy położonych, jest do sprzedania (z powodu przecinania tych lasów przez kolej Jarosław-Sokal się budującą) 17 morgów różnej grubości i wieku drzewa sosnowego.

Cena szacunkowa tego drzewa ustanowiona jest na 4000 zł. a. w.

Życzący sobie ubiegać o nabycie mogą składać oferty z 10/100 wadium, na miejscu w kancelarji Zarządu dóbr Rzyczek, bądź odesłać ją pocztą do Warszawy pod adresem: „Do Administracji Towarz. Osad Rolnych zapisu hr. Kickiego, ul. Jerozolimska Nr. 9, do dnia 10. grudnia b. r. O bliższych warunkach sprzedaży można powziąć wiadomość **w Rzyczkach w kancelarji Zarządu dóbr.** 2969 1—3